

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

NR 1 — 2 (595 — 596)

- 12

51

100837

743/57

III
41(1950)

P I Ę K N O  P O L S K I



J. Mańkowski

Ryc. 1. Szlifiernia kryształów w Szczytnej (Ziemia Kłodzka).

Biblioteka Jagiellońska



ISTOTA SPOŁECZNEJ OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI

„... z pojęciem zakresu polskiego krajoznawstwa, z pojęciem naszego kraju, z krajoznawstwem naturalnym łączy się dorobek człowieka — kultura“¹⁾.

Mimo zakończenia działań wojennych, „wielka bitwa o oblicze kulturalne Polski trwa i wymaga zarówno specjalnego wysiłku ze strony Państwa, jak i pełnego zrozumienia i pomocy ze strony całego społeczeństwa“²⁾.

To pełne zrozumienie i pomoc ze strony społeczeństwa przejęło na siebie również Polskie Towarzystwo Krajoznawcze reaktywowaniem ze wszech miar zasłużonego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, organizującego „przez wiele lat w Kamienicy Baryczków na Starym Mieście nad wyraz ożywione i częste posiedzenia naukowe i sprawozdawcze, w których licznie uczestniczyli niemal wszyscy historycy i miłośnicy kultury i sztuki. Wytworzyła się tam prawdziwie twórcza atmosfera pracy naukowej, konserwatorskiej i muzealnej, która w dużym stopniu zaważyła na szybkim rozwoju tych studiów fachowych w stolicy“³⁾.

Zarówno sytuacja ogólna jak i specjalna w dziedzinie krajoznawstwa czy zabytkarstwa, jest inna dziś niż przed laty kilkudziesięciu. To zmienione tło pracy zmusza do rewizji istoty tej pracy. Wówczas, gdy powstawały w Warszawie Towarzystwo Krajoznawcze i Opieki nad Zabytkami Przeszłości, dziedziną zainteresowań rodzimą geografiją, przyrodą, historią, inwentaryzacją zabytków, regionalizmem, ludoznawstwem, etnografią,

„swojszczyzną“, turystyką i t. p. ziem polskich, leżała jeszcze prawie odłogiem. W chwili tworzenia się Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, nie mieliśmy tylu katedr uniwersyteckich, tylu szkół o różnych poziomach i typach, nie mieliśmy tylu muzeów i tak bogatej kadry polskich konserwatorów, tylu towarzystw naukowych i sprawnie działającej sieci turystyczno-krajoznawczej. Zadanie tych instytucyj spełniała wówczas akcja społeczna, będąca wyrazem nie kilku czy kilkunastu osób, ale wyrazem potrzeb antycypujących nowy okres historii, której oni byli reprezentantami. Dziś w większości wypadków akcję tę przejęło na swoje barki Państwo. Jednakże potrzeby wynikłe z kolosalnych zniszczeń powojennych — niespotykanych dotąd w historii — oraz wielkie rozbudzenie zainteresowań szerokich mas, nie w każdym wypadku dojrzałych jeszcze do korzystania z dóbr kulturalnych, czego przykładem i jaskrawym dowodem był analfabetyzm, są ogromne. Kolosalnych potrzeb nie zaspakaja jeszcze obecna praca państwowa. Akcji odgórnej, kierowanej przez Państwo, wyjść musi naprzeciw akcja oddolna, społeczna, będąca historycznym źródłem akcji krajoznawczej, pojętej w najszerszym tego słowa znaczeniu, i choć w wielu wypadkach spontaniczna, ale przecie zorganizowana i planowa.

W zadaniach Wydziału Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, streszczających się w dewizie. — „Każdy zabytek ma swojego społecznego opiekuna“, tkwi nie tylko troska o zabytek, ale i o człowieka, boć przez człowieka i dla człowieka on powstał — o człowieka w historycznym i ewolucyjnym znaczeniu. Praca Wydziału ma uzupełnić i pogłębić świadomy stosunek człowieka do jego twórczości i pracy, odgrywając charakter służby społecznej na odcinku szerzenia kultury wśród szerokich warstw społeczeństwa.

- 1) Stanisław Herbst: Rola społeczeństwa w opiece nad zabytkami. Ochrona Zabytków. Rok II. N. 3, s. 153. Rok 1949. Kraków.
- 2) Jan Zachwatowicz: Udział Państwa w opiece nad pomnikami kultury. Ochrona Zabytków. Rok II. N. 1, s. 2. Rok 1948. Kraków.
- 3) Włodzimierz Antoniewicz: Słowo wstępne. Rozprawy Komisji Historii Kultury i Sztuki Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Warszawa. Tom I. 1949. s. VII.

Instrumentem stojącym do dyspozycji Wydziału są gęsto rozsiane po kraju zabytki.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze stawiając sprawę ogólnospołeczną i losy kultury polskiej, wyżej niż sprawę własnej organizacji i jej wewnętrznych interesów, usiłuje podejmować pracę absorbującą nie tylko znaczny wkład finansowy, ale i tak dziś cenną energię ludzką. Powołany przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w oparciu o uchwałę członków b. Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, a zatwierdzony przez Zjazd Delegatów w Olsztynie, Wydział Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości spotkał się z serdecznym poparciem członków Towarzystwa⁴⁾ oraz życzliwym przyjęciem Ministerstwa Kultury i Sztuki⁵⁾, a wielkim zainteresowaniem znacznej części społeczeństwa.

Rezygnując z przedwojennych zadań i prac mających na celu wyłącznie przeprowadzenie studiów naukowych, kontynuowanie prac konserwatorskich, inwentaryzowanie zabytków — prac, które lepiej aniżeli członkowie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, z nielicznymi oczywiście wyjątkami, spełniają uniwersytety, muzea, Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków, służba konserwatorska czy wreszcie towarzystwa naukowe, Wydział usiłuje, współpracując z nimi, popularyzować krajoznawstwo na odcinku zabytków. Nie mając ambicji przeprowadzania wyłącznie studiów naukowych, ani prac konserwatorskich w ścisłym tego słowa znaczeniu, Wydział chce wychowywać społeczeństwo do korzystania z wartości gospodarczej i kulturalnej zabytków, a przez to do właściwego przekazania ich następnym pokoleniom.

Zabytki dziś jeszcze istniejące, by spełnić swoją historyczną misję pomników kultury, „muszą działać swymi istotnymi, zabytkowy-

mi wartościami“⁶⁾. Nie wystarczy jednakże ich „bierna egzystencja — zabytek nie może teraz być dostępny tylko dla nielicznych wybranych i wtajemniczonych. Musi być uaktywniony, nie tylko w głąb, ale i wszerz...“⁶⁾:

W opiece nad zabytkami równie ważnym jak zabezpieczanie i konserwacja ich, jest zapobieganie dewastacji oraz profilaktyczne usuwanie niszczącego je zła wypływającego z działania czasu złej woli lub nieświadomości człowieka.

W odróżnieniu od dawnej pracy społecznej obejmującej niewielkie grono osób, Wydział usiłuje wciągnąć do pracy i opieki nad zabytkami jak najszersze zespoły społeczeństwa, kusząc się przez to o stworzenie akcji masowej⁷⁾. Wydział podtrzymuje spostrzeżenie, że „za stan zabytków w Polsce odpowiedzialny jest nie tylko konserwator, przeciwnie, odpowiedzialne jest całe społeczeństwo, bo całego społeczeństwa są one własnością“⁸⁾.

W silniejszym jeszcze stopniu, niżli w zakresie ochrony przyrody, na tym odcinku „musi być wzmożona czujność i sprawność władz, by poszanowanie dla praw i rozporządzeń obowiązywało wszystkich“⁹⁾. Ochrona zabytków wyjść musi poza szczupłe grono konserwatorów, miłośników oraz krąg sprzyjających przypadków, a dotrzeć do szerokich mas społeczeństwa dającego rękojmię, że wszędzie i zawsze roztoczy nad nimi opiekę.

Społeczna opieka nad zabytkami przeszłości sięga w równej mierze po zabytek jak i po człowieka; — stąd też ma być ona akcją ogólnospołeczną i uspołeczniającą, wpływającą z kulturalnych, a nie zaspokojonych potrzeb człowieka, kształcąc go i pobudzając do dalszego wzbogacania dorobku gospodarczego i kulturalnego całej ludzkości; ma być akcją pojętą nie mechanicznie, ale celowo i dynamicznie.

4) Sprawozdanie z Walnego Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Olsztynie, Ziemia 1949, Rok XL, N. 7—8, s. 157 i nast.

5) Wydział Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Komunikat Ziemi, 1949, Rok XL, N. 6, s. 117.

6) Stanisław Herbst o. c. s. 150.

7) Stanisław Szymański: Z zagadnień programu działalności Wydziału Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Ziemia 1949, Rok XL, N. 9, s. 174 i nast.

8) Kazimiera Kutrzebianka. Ratujmy ginące zabytki przeszłości, Ziemia 1947, N. 6—8, s. 146 i nast.

9) S. Jarosz. Nowa problematyka i org, ochr. przyr. Ziemia 1949, N. 9, s. 162 i nast.

Hasłem społecznym współczesnej epoki jest upowszechnianie kultury; — dążeniem, by rozlała się ona szeroko po kraju, by „zbladziła pod strzechy“, by zachowując właściwy poziom, podnosiła poziom środowiska ludzkiego. Upowszechnianiu kultury towarzyszyć jednakże musi nieodzownie jej racjonalna ochrona. Eksploatacja dóbr kulturalnych bez ich ochrony przed zniszczeniem — a co gorsze jeszcze niszczenie ich — to ignorowanie i przekreślanie kultury samej.

Pomnikom kultury należy oddawać zawsze należne im historyczne przewartościowywanie oraz humanistyczną ocenę.

Rola opiekuna społecznego jako stróża wartości kulturalnych, z jednej, a wychowawcy środowiska i turysty z drugiej strony, jest ogromna. Słusznie też Wacław Nałkowski już w roku 1910 mówił, że „Krajoznawstwo... to wiedza o kraju..., informacja...¹⁰⁾, to uświadamiający ruch oświatowy“.

10) Wacław Nałkowski: Krajoznawstwo i jego stosunek do geografii. Ziemia 1910. N. 1 i 2. ss. 17 i 33.

TADEUSZ PRUS WIŚNIEWSKI

Z Ł O T Y S T O K

U stóp Złotych Gór (powiat Żąbkowice — Sudety Złotostockie) o łagodnie wznoszących się i zalesionych zboczach, nad rzeką Złotym Potokiem, na wysokości 350 m. p. m. rozłożyło się miasteczko Złoty Stok. Osada ta pochodzi z czasów piastowskich, o czym świadczy między innymi stary dokument historyczny znajdujący się w Zarządzie Miejskim w Złotym Stoku, który uzasadnia herb miasta. Oto tekst tego dokumentu:

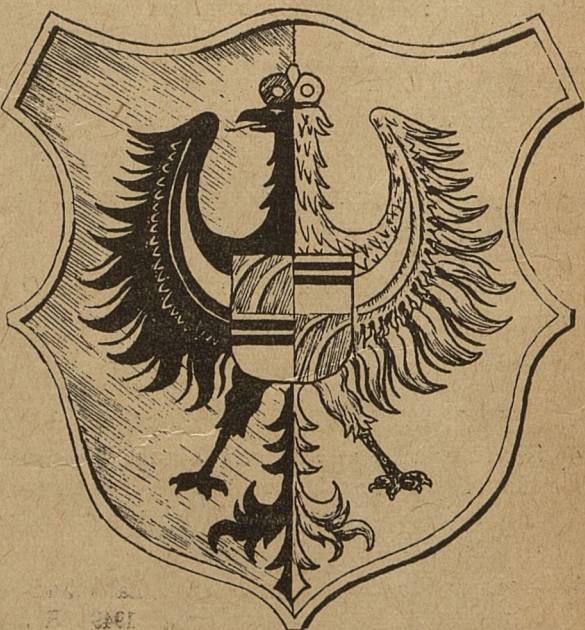
„My Henryk Starszy, z Bożej łaski Książę Piast na Ziembicach, Hrabia na Kłodzku, Pan na Cunstad i Podiebrat itd — obwieszczamy niniejszym takim oto dokumentem, przede wszystkim tym, którzy widzieć, czytać, lub słyszeć będą, że wiemy dobrze o wszystkich naszych poddanych, wiernych nam cechach, oraz ubogich i bogatych mieszkańcach naszych kopalń w Złotym Stoku, jak i o ich przodkach, którzy posiadali dawne swe prawa, przywileje wolności.

Tymi wytycznymi kierował się Wydział Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego podejmując pracę. Tymi wytycznymi kieruje się, usiłując przyczynić się do zachowania i utrzymania elementarza kultury, z którego równie żyjący jak i przyszłe pokolenia czytać mają prawa historycznego rozwoju człowieka.

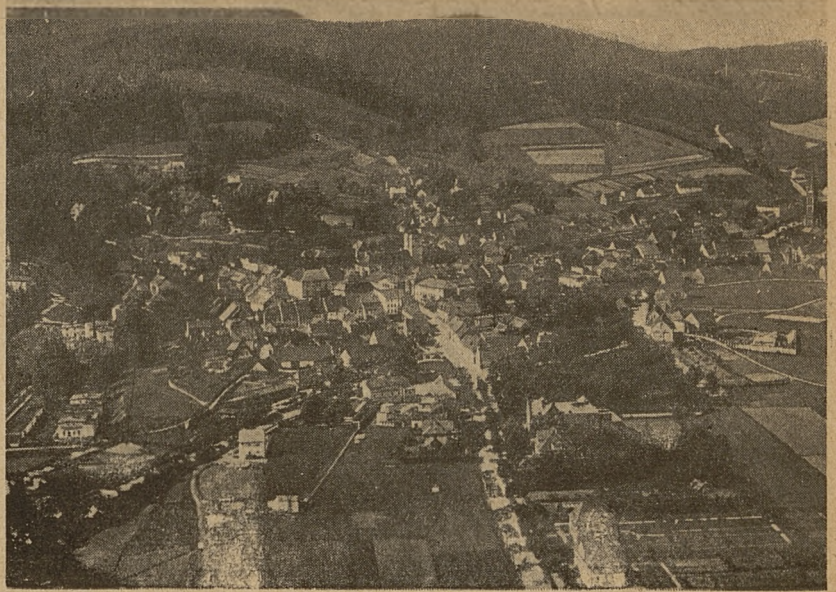
Mając „przyszłościowy stosunek do przeszłość“¹¹⁾ Polskie Towarzystwo Krajoznawcze pragnie przyczynić się do zwycięstwa w wielkiej bitwie o oblicze kulturalne Polski.

Dr. Stanisław Szymański
Warszawa

11) Z przemówienia Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza w drugim dniu obrad wiosennej sesji Sejmu Ustawodawczego 1949 r. Ochrona Zabytków R. 2. 1949. N. 4. s. 217.



Ryc. 2. Herb miasta Złotego Stoku z r. 1491.



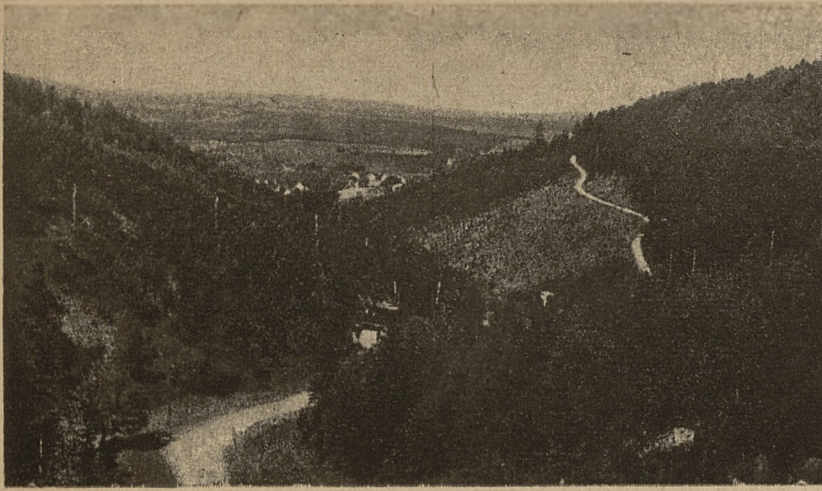
Ogólny widok Złotego Stoku.

przy tejże kopalni od samego początku aż dotąd, wobec nas okazywali, że dzielnie się zachowują i w dalszym ciągu w przyszłych czasach oni i ich potomkowie—bez wątpienia zachowywać się będą, mają oni, jak wszyscy ich spadkobiercy i potomkowie mieć w swych znakach tarczę pół złotą, pół srebrną, pionowo podzieloną, na niej orła pół czarnego, pół czerwonego, o obu rozpostartych skrzydłach; czarna połowa orła osadzona jest w złotej połowie, czerwona połowa w srebrnej połowie tarczy. Orzeł ten ma mieć na swej głowie książęcą nasadę z srebrną kreską. Półksiężyc sięgający od jednego skrzydła nad piersią do drugiego skrzydła, jest dalszą orła ozdobą. A orzeł ma nosić na swej piersi tarczę, podzieloną na cztery części... (następuje bliższy jeszcze opis). Tak, jak ten oto herb jest w kolorach uwidoczniony i odbity, a uprzywilejowany i obdarzony szczególnymi łaskami i chroniony pod ręką księcia Piasta, na Ziembicach, tak mocą niniejszego dokumentu wspomniani obecni i przyszli obywatele Złotego Stoku mają bez jakichś przeszkód używać wieczyście tegoż herbu na swych pieczęciach i przy wszystkich innych sprawach. Wszystkie te ustępy i punkty chcemy widzieć, aby były wieczne, stale dotrzymywane, przyczym poprzednie potwierdzamy w mocy i sile naszą największą przywieszoną pieczęcią. Działo się na naszym zamku w Kłodzku,

we czwartek, po św. Walentym Męczenniku, po urodzeniu Chrystusa Pana Naszego w roku 1491“.

Najbardziej interesującym obiektem godnym zainteresowania krajoznawcy jest kopalnia złota w Złotym Stoku, będąca również dowodem polskości tych stron. Kronika tej kopalni pisana w języku łacńskim (potem w okresie późnopiastowskim — małżeństw książąt polskich z Niemkami — również w języku niemieckim) rozpoczyna się w roku 933 t. j. 1016 lat temu. Datę tę uważa się za datę uruchomienia kopalni, a tym samym Złoty Stok za kolebkę górnictwa polskiego (można tu nadmienić, że górnictwo niemieckie datuje się od roku 962, kiedy rozpoczęto prace w mieście Goslar w górach Harzu).

Początkowo za czasów pogańskich (gdyż uruchomiono ją wcześniej niż najstarsze wzmianki historyczne o Mieszku I-szym) służyła kopalnia w Złotym Stoku jedynie jako źródło rudy złotonośnej dla władców tych krajów. Za czasów piastowskich korony królów były kute prawdopodobnie z kruszcu, stąd otrzymywanego. Rudy te posiadały liczne związki arsenowe, które ułatwiały się przy prymitywnym wytopieniu, wyziewy niszczyły roślinność i dla ludzi musiały być niebezpieczne, gdyż najdawniejsza nazwa kopalni brzmiała „Groźna“.



Okolice Złotego Stoku.

W historii górnictwa Złotostockiego wyróżnić można szereg okresów w związku z różnymi sposobami wydobywania surowców.

Ponieważ złotoносne pokłady kształtowały się w materiałach wulkanicznych, które na powierzchnię ziemi wylewały się w trzeciorzędzie i kształtowały w odkrywkach przez blisko 10 wieków roboty górnicze prowadzono systemem odkrywkowym sposobem prymitywnej gospodarki indywidualnej. Po tym okresie eksploatacyjnym pozostały długie wyniosłe pagórki żużli. Od XV wieku właściciele kopalni przeszli do gospodarki bardziej zorganizowanej, powierzając pracę fachowym górnikom, którzy na swój rachunek przyjmowali pomocników i prowadzili prace nad wydobywaniem złota. Rodzą się tu wielkie fortuny np. dom Fukiarów, którzy w swym ręku mieli prawie połowę udziałów kopalni. W XVI wieku wzrasta w Złotym Stoku produkcja złota karatowego, a równocześnie powstaje tu mennica, w której bije się monety dla książąt śląskich z Ziembic, Brzegu, Olawy i Legnicy. Monety te miały po jednej stronie wyrzeźbioną postać św. Krzysztofa a po drugiej herb książąt piastowskich. (Budynek mennicy istnieje do dzisiejszego dnia).

Po wyeksploatowaniu odkrywek zaczęto drążyć chodniki wzdłuż żył kruszczu, zagłębiając się w zboczu góry. Mimo to, już od XVII w. stale zaczyna się obniżać produkcja

rudy i to tak znacznie, że około r. 1675 musiano zaniechać jej wydobywania na skutek wyczerpania bogatych złóż rudy i wskutek zbyt wielkich kosztów wydobywania i wytapiania rud uboższych. Kopalnia na pewien czas zamarła.

Drugi okres w historii kopalni rozpoczyna się od momentu, w którym zasadniczym jej produktem staje się arsenik. Złoża związków arsenowych w Złotym Stoku są związane z produkcją nawozów sztucznych.

Arsenik jest to silna trucizna, stosowana z jednej strony w małych dawkach jako lekarstwo, a z drugiej strony używana przy produkcji nawozów sztucznych. W Europie zakłady przetwórcze arseników znajdują się w Szwecji i w Niemczech Północnych (w Hamburgu).

Proces otrzymywania arseniku rozpoczęto w r. 1678. Przy tej okazji otrzymywano jeszcze również złoto z tzw. „czerwonej szlichy“, z której poprzednio za pomocą prażenia usuwało się zawartość arsenu. Zapotrzebowanie na arsenik było jednak w tym czasie znikome, a samo wydobywanie złota (w minimalnych zresztą ilościach) nie opłacało się. Około roku 1850 wynaleziono sposób wydobywania złota na drodze chemicznej z wypalarek arsenikowych (chemik Wilhelm Güttler); kopalnia zostaje zmechanizowana i unowocześniona, tak, iż zwiększa się wydobywanie rudy i jej wydajność.

Robotnicy w czasie pracy mają odpowiednie ubrania i rękawice, chroniące ich od zabójczego działania chloru i arsenu. Jest to konieczne, jak również skrupulatne zachowanie czystości rąk przed jedzeniem, gdyż mała dawka, bo $\frac{1}{10}$ grama jest dawką śmiertelną dla człowieka. Robotnicy pracują na dwie zmiany; przy piecach hutniczych i sublimacji zaledwie 30 minut na godzinę.

Wypalki poarsenowe idą z pieca na oddział złota, gdzie jako wychlorowane złoto przechodzą do hali ługów i tam po szeregu procesów chemicznych następuje produkcja tego szlachetnego metalu. Produkcja ta daje z jednej tony rudy zaledwie 3 — 5 gr złota.

W Złotym Stoku znajduje się poza tym Leśny Ośrodek Szkoleniowy, kształcący leśników. Uczelnia ta zaopatrzona jest w piękne eksponaty fauny i flory leśnej. U uruchomiono

również w Złotym Stoku Gimnazjum Chemiczne.

Złoty Stok liczył w r. 1948 — 2.827 mieszkańców, w tym 1.482 mężczyzn i 1.345 kobiet. (W r. 1925 — 2.679, w r. 1933 — 2.585):

Dojazd ze stacji Kamieniec Żąbkowski, (zamek) leżącej na linii kolejowej Katowice — Nysa — Kłodzko i Katowice — Jelenia Góra, — linią kolejową boczną (13 km.) do stacji Złoty Stok (stacja końcowa).

Z uwagi na pas przygraniczny, trzeba posiadać zezwolenie na przebywanie w strefie granicznej, które wydaje starostwo w Żąbkowicach Śl.

Ze Złotego Stoku można urządzać szereg interesujących wycieczek do miejscowości leżących w kotlinie Kłodzkiej.

Dr Tadeusz Prus-Wisniowski, Myślenice

CZESŁAW PISKORSKI

B I A Ł O G A R D

W odległości około 25 km od wybrzeża Bałtyku, na południowy-wschód od Kołobrzegu znajduje się powiatowe miasto Białogard. Ośrodek ten położony jest w miejscu, w którym kończą się wzniesienia Pojezierza Zachodnio-Pomorskiego i rozpoczyna przymorska równina, ciągnąca się ku północy, w stronę Kołobrzegu.

Przez miasto przepływa rzeka Parsęta (zwana dawniej Prośnicą); bieg jej jest kręty i w niemałej mierze przyczyniła się do zwiększenia uroku Białogardu. Rzeczka płynie dość chyżo ku północy, do Kołobrzegu, gdzie u jej ujścia znajduje się port morski.

Białogard to bardzo stare i sławne grodzisko słowiańskie. Wykorzystując błota Parsęty, która przed wiekami była znacznie szersza, Pomorzanie wybudowali tutaj osiedle wyjątkowo silne. Tereny te już w czasach Mieszka I należały do Polski. Warto zaznaczyć, że przez Białogard biegł szlak Chrobrego

w kierunku Kołobrzegu, głównej bazy morskiej tego króla. Ponieważ w Kołobrzegu w roku tysięcznym czynne było biskupstwo, przeto nie ulega wątpliwości, że również



Ze zbiorów P. T. Kraj.

Fot. J. Bulhak

Ryc. 5. Białogard. Ratusz.



Białogard. Zamek w okolicy murów miejskich i fary.

i Białogard w tym czasie został ochrzczony przez polskie misje.

Bardziej dokładne opisy związane z przeszłością Białogardu zachowały się w kronice Galla Anonima. Przedstawiają one walki, jakie na początku XII wieku prowadził o te tereny Bolesław Krzywousty. Według Galla był Białogard wówczas „grodem królewskim“, „bogatym i ludnym“. Władca polski wziął miasto nagłym szturmem; było to w roku 1105. Kilka lat później Krzywousty po raz drugi zdobywał Białogard.

Określenie Białogardu jako miasta „królewskiego“ pozwala przypuszczać, że w tym czasie znajdowała się tutaj stolica książąt zachodnio-pomorskich, przeniesiona później do Kołobrzegu, a dalej do Kamienia i wreszcie do Szczecina. Z powodu stołecznego charakteru miasto było ludne; czynna tu była prawdopodobnie gontyna pogańskiego boga, zniszczona niewątpliwie przez Krzywoustego. Zresztą w r. 1124 Krzywousty wysłał na Pomorze Zachodnie misję pod przewodnictwem św. Ottona; dokonała ona po raz drugi chrztu białogardzian. Ponieważ Białogard leżał na ważnej drodze do Kołobrzegu, w którym to kierunku przez setki lat jeździli kupcy po sól (słynny „szlak solny“), przeto miasto rozwijało się pomyślnie, pomimo, że często



Ze zbiorów P. T. Kraj.

Fot. J. Bułhak

Ryc. 7. Brama Wysoka (Polczyńska) w Białogardzie.



Starostwo w Białogardzie.

zmieniało swych władców. Od XIII wieku otoczone było z trzech stron posiadłościami biskupów kamięńskich (Ziemia Kołobrzeska stanowiła księstwo biskupie), ale samo w skład księstwa nie wchodziło.

W 1299 roku Białogard otrzymał samorząd miejski; miasto otoczone zostało murami i rozwijało się pomyślnie, a organizowane tutaj targi końskie słynęły przez długi okres. Napływali rzemieślnicy i kupcy, w znacznej mierze z zachodu, co powodowało usuwanie elementu słowiańskiego. Pod koniec XIV wieku Białogard przystąpił do związku Hanzeatyckiego.

Okolice na południe od miasta znane były z tego, że w końcu średniowiecza wytworzyła się tutaj — na wzór niemiecki — warstwa rycerzy — rozbójników. Tego rodzaju wypadki — prawie, że nieznanne na ziemiach polskich — miały tu swoje miejsce. Przyczyną były niewątpliwie w dużej mierze warunki polityczne, które sprzyjały rozwojowi rozbójniczego rzemiosła. W tym rejonie schodziło się kilka granic; o okoliczne tereny walczyli książęta Pomorza Zachodniego i Polska z Brandenburczykami i Krzyżakami. Niestabilność politycznej podległości poszczególnych ziem powodowała, że niektóre z państw popierały pewnego rodzaju stan niepokoju panujący na tym terenie, ponieważ to sprzyjało ich zamiarom politycznym. Ze stanem takim walczyły miasta i z tej przyczyny tworzyły związki obronne w rodzaju hanzeatyckiego.

Białogard dzielił los okolicznych ziem Zachodniego Pomorza. W r. 1648 — po rozbiórce Pomorza Zachodniego pomiędzy Szwecję i Brandenburgię — miasto zajęli Brandenburczycy. Odbiło się to ujemnie na jego rozwoju; zaczęło ono wówczas podupadać. Dopiero rozwój kolei i stworzenie węzła komunikacyjnego (w Białogardzie krzyżują się linie kolejowe Szczecin — Gdańsk i Szczecin — Kołobrzeg) sprawiły, że miasto stało się znowu ważnym ośrodkiem życia gospodarczego i liczy obecnie kilkanaście tysięcy mieszkańców.

Podczas ostatniej wojny miasto zostało zniszczone w niewielkiej mierze; zburzono jedną stronę rynku, jednakże gruzy już zostały usunięte. W zasadzie w mieście nie widać śladów zniszczenia.

Dzięki temu zachowały się tutaj stosunkowo liczne zabytki architektury minionych wieków. Na ich czoło wysuwa się świątynia Mariacka, cenne dzieło gotyckie z XIV wieku. Od frontu kościół posiada wieżę wysokości 60 m. z barokowym hełmem pokrytym zieloną patyną. Jest to bazylika, o krótkiej nawie środkowej i dłuższych nawach bocznych.

Cenne jest wyposażenie wewnętrzne, a szczególnie ołtarze, stalle, ambona i balaski; wszystko dzieła wybitnych rzemieślników artystów. Również ładne są organy. Zewnętrznie kościół jest dobrze ornamentowany i posiada liczne piękne szczegóły gotyckiego budownictwa.



Białogard Park nad rzeką
Parsętą.

W pobliżu kościoła rynek na którym wznoszą się dwa ratusze: stary i nowy. Stary, z początku XVIII wieku, posiada małą charakterystyczną drewnianą wieżyczkę. Obecnie mieści się w nim muzeum. Warto je zwiedzić, ponieważ mieszczą się tu dość cenne zbiory przedhistoryczne, wykopane w okolicy a świadczące o słowiańskiej i polskiej przeszłości tych ziem. Są tu też zgromadzone zbiory ludoznawcze oraz nieco rzeźb.

Drugi ratusz — w pobliżu kościoła — to nowoczesny budynek, mieszczący obecnie biura zarządu miejskiego.

Z dawnych murów miejskich zachowała się brama zwaną Wysoką lub Połczyńską (przy ul. Grottgera); jest to obiekt o prostokątnej podstawie, z dachem namiotowym, dobrze zachowany. Do bramy przylegają odcinki murów miejskich. Przy murach liczne miłe zaułki np. przy ul. Krasieńskiego, Matejki itp. Obok fragmentów średniowiecznych fortyfikacji widzimy tu liczne dawne spiżarnie zbożowe z antycznymi dźwigami.

Wreszcie już poza murami miejskimi, na prawo od Wysokiej Bramy znajduje się kościół św. Piotra. Jest to budowla z pruskie-

go muru z połowy XVIII wieku. Dokoła kościoła stare modrzewie. W pobliżu również potężny magazyn zbudowany tym samym systemem.

Zwiedzając Białogard poznać należy również park nad Parsętą. Rzeka ta dodaje miastu dużo uroku; ciągnie się wzdłuż niej trzykilometrowa promenada nazywana „drogą poetów“. Stare drzewa wznoszą się bezpośrednio nad płynącą ku morzu rzeką i opowiadają o wspaniałej przeszłości miasta.

Białogard jest nie tylko ważnym ośrodkiem wymiany produktów rolnych dla całej okolicy, ale także istotnym ośrodkiem przemysłu garbarskiego. Garbarnia — obiekt zniszczony przez Niemców — została odbudowana i pracuje z dobrymi wynikami. Tu też szybko po wojnie uruchomiona została znacznych rozmiarów elektrownia.

Miasto jest więc ludne, a życie gospodarcze wykazuje stały rozwój. Okolica tętni życiem i pracą.

Czesław Piskorski
Szczecin

WRAŻENIA Z WYCIECZKI PO MAZURACH I WARMII

Najpierw kupiliśmy mapę. Na spółkę. Kosztowała 200 złotych. Był to pierwszy krok i pierwsza inwestycja. Sam projekt powstał dawno. Kusił i urzekał przez wiele wypełnionych pracą i oczekiwaniem lata miesięcy. Wabił już samą nazwą: włóczęga. Włóczęga po Mazurach i Warmii.

Początkowo była tylko na mapie. Patrzyliśmy na niebieskie plamy jezior, zieloną puszcze Piską i lasy Napiwodzkie, oswajały z dziwnie daleko i dźwięcznie brzmiącymi nazwami: Glizycko, Mikołajki, Śniardwy, Lidzbark, Frombork, Nidzica i to był początek znajomości. Nasze wstępne, zapoznawcze spotkanie.

Ustalanie trasy wywołało wiele dyskusji, wyszukiwanie i uzgadnianie połączeń kolejowych, autobusowych i wodnych zabrało dużo czasu, ale najwięcej debat, rozważań i kombinacji poświęciłyśmy zagadnieniu zasadniczemu: co wziąć i jak zrobić, ażeby wszystko zmieściło się do plecaka. To był problem. Dwie kobiety na dwa tygodnie w daleki świat! Było nad czym myśleć. I myślałyśmy. Pół czerwca i pierwszą połowę lipca, a dokładnie 14 lipca myśleć przestałyśmy. Zaczęłyśmy działać, a ściślej mówiąc „się włóczyć“.

Punkt wyjściowy Kraków, punkt końcowy Gdynia. Trasa 1.050 km.

*

Pędzą autobusy, do tramwajów ledwo można się wcisnąć, tu cegły, tam piasek, wszędzie pełno robotników. Stukają, przybijają, piłują. Budują Warszawę. Praca wre.

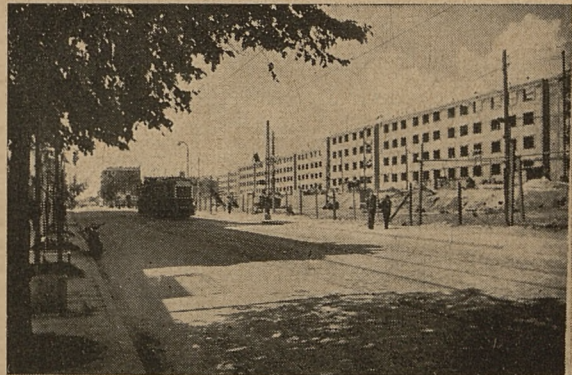
Gubimy się w zgiełku, bohatercko polykamy kurz, wędrujemy po rozedrganych hałasem ulicach, podziwiamy lśniący świeżością biały Nowy Świat, wyprawiamy się na trasę W — Z. Wstęp tam wprawdzie wzbroniony, ale... Dziękujemy losom za to „ale“ i poda-

wane sobie życzliwie z rąk do rąk przez majstrów, robotników i inżynierów, w ciągłym strachu, że teraz już na pewno nas ktoś wyrzuci, brniemy z pełnym samozaparciem przez piasek, glinę i układane betonowe tro-tuary.

Te chodniki, te domy, ta jezdnia, to skoncentrowany na krótkim odcinku nabrzmiały pracą, twórczą myślą i twórczą ambicją obraz bez komentarza. Wystarczy podpis: „Nasz wysiłek, nasza Warszawa i my“.

*

Stukają koła, równomiernie rytmicznie drga pociąg, miękko spoczywa głowa na plecaku, sennie zamykają się oczy. A pod przykniętymi powiekami, jak na ekranie. Ukazują się, przewijają i mkną obrazy. Są wyraźne. Raz jest to długa perspektywa Alei Stalina, drugim razem kwiaty na klombie w Łazienkach, nowowypbudowane osiedla robotnicze lub też uśmiechnięta twarz majstra z trasy W — Z. Te i wiele jeszcze innych fragmentów składają się na wczoraj oglądany obraz nowej odbudowującej się Warszawy, obraz tętnący wiarą i ufnością we własne siły.



Fot. E. Falkowski

Ryc. 10.„nowowypbudowane osiedla robotnicze“...



Ze zbiorów P. T. Kraj. Fot. J. Bulhak
Ryc. 11. Zamek w Nidzicy.

Mgliste, leniwe oczekiwanie, zielono-niebieska przestrzeń rozciągnięta słonecznym łukiem od nowej mapy w plecaku do sennie przymkniętych oczu w rozstukanym wagonie, jakiś niewyraźnie majaczący obraz — może to Orneta, a może jezioro Śniardwy, których sama nazwa brzmi piękna, nęcącą obietnicą... Nie wiem. Wszystko ma dalekie, ledwo zaznaczone kontury. Bo to jest dopiero jutro.

Zamek w Nidzicy jest zniszczony i stary. Najstarszy na Mazurach. Powstał w 1310 r. Sterczą wysokie, czerwone ściany, do wnętrza dostajemy się po przystawionej stromej drabinie. Z szacunkiem dotykamy grubych, potężnych murów, patrzymy przez wąskie, długie okna, oglądamy gwiaździste sklepienia i ciągle, uparcie szukamy. Czego? To wcale nie tak łatwo sprecyzować, chociaż czujemy to doskonale, obie się rozumiemy i dokładnie wiemy o co chodzi, w milczeniu stoimy pod mrocznymi sklepieniami. Wieje chłodem i średnowieczem. Na białych ścianach usiłujemy odkryć zatarte tyloma poprzez wieki innymi spojrzeniami, zdeptane poprzez stulecia innymi krokami ślady tamtych dni, tamtych spraw i tamtych ludzi.

*

Pachną. Obwieszone niewiarygodnie gęsto kłociami kwiatów wyglądają jak wielkie, złote dzwony. Mazurskie lipy. Takich jeszcze nie widziałam. Siedzą gęsto przy wszystkich

mazurskich drogach, jednemu szumią i pachną, a temu, kto ciekawy opowiadają historię swojej ziemi.

Mówią o najstarszych mieszkańcach Prusakami zwanych, o bohaterskiej i upartej obronie przed Krzyżakami, szumią o Polsce i o Grunwaldzie i ciszej, jakby niechętnie i lamętliwie o Hohenzollernach.

Przeszły wieki po ziemi, przeszli ludzie po ludziach i w zgiełku dnia dzisiejszego tylko lipy pamiętają, szumią i dawne czasy wspominają.

*

W obramowaniu zielonych lasów, jak spośród ciemnych rzesz przyglądają się niebu i światu mazurskie oczy mazurskiego kraju — jeziora. Jest ich mnóstwo. Rozrzucone po całej powierzchni niespodziewanie gubią się i nagle odnajdują wśród łąk, puszczy i leśnych zagajników.

Kontakt ze światem utrzymują rybitwy, ptasie plotki znoszą kormorany i kaczki, a wiadomości z rybiego świata dostarczają nurki. Mają z tym mnóstwo zajęcia i pewnie dlatego dużo częściej przebywają pod anizeli na wodzie. Ale bo i ryb jest mnóstwo. Trzeba wiedzieć, że jeziora mazurskie są najbardziej rybnymi jeziorami w Polsce i dostarczają tych stworzeń w wielkiej obfitości począwszy od sielawki, a skończywszy na węgorzu.



Ze zbiorów P. T. Kraj. Fot. J. Kołodziejczyk

Ryc. 12. Dąb tzw. „królewski” —
zabytek przyrody nad jeziorem w Rucianem.

Jeziora mówią. Drobnią, zmarszczoną falą, cichym lub głośniejszym szeptem.

Jeziora marzą. Leżą wtedy spokojnie i ciemne, dumają o czymś połyskliwie i nieruchomo.

Jeziora się śmieją. Lśniące i promienne, prześwietlone i słoneczne, mrugają i drżą złościście tysiącem rozżarzonych błysków i migotów.

Jeziora się burzą. Biją w brzeg twardym, głośnym łoskotem, wznoszą się wysoką stalową falą, kłębią i przelewają. Są wtedy złe i gniewne.

Czasem deszcz pada. Na ołowianej wodnej powierzchni drąży tysiące maleńkich dołków i dołeczków, zasnuwa świat szarą, mokrą opończą. I wtedy są tylko smutne mazurskie oczy mazurskiego kraju.

*

Pierwsze nasze zetknięcie było w Rucianem. Na kamiennych schodkach schroniska Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego siedziałyśmy zmęczone i głodne. Obok leżały



Fot. Mgr T. Dohnalik

Ryc. 13., Jeziora mówią.
Drobnią zmarszczoną falą“...

plecaki. Wypoczywały także. Chodziło nam o nocleg. Nam t. zn. jej, mnie i 2 plecakom. A to wcale nie było proste. Bo pomimo rozwijającego się coraz bardziej ruchu turystycznego na Mazurach o turystach mało się myśli. Hoteli w mniejszych miejscowościach nie ma, pensjonatów także, są natomiast domy wypoczynkowe rozmaitych instytucji, ale przeznaczone oczywiście tylko na własny, wewnętrzny użytek. Lecz i turyści muszą gdzieś nocować. Więc gdzie?

Zadzieramy głowy i na białej w kształcie strzałki tabliczce czytamy: do schroniska Pol. Tow. Krajoznawczego 4 km. Wreszcie jakże miłe dla turystycznego ucha słowo: schronisko! Gorąca herbata, pajda chleba z masłem, ciepły koc i łóżko. Energicznie skręcamy w uroczą leśną dróżkę, szturmem bierzemy 4 km i już jesteśmy u celu. Zamieniamy kilka słów i wcale nie szturmowo siadamy na kamiennych schodkach. Tu są też wczasy. Ruchome. Ludzi pełno, miejsc nie ma.

Jesteśmy głodne, bolą nas nogi, od rzemieni plecaka bolą nas ramiona, a tu zachodzi słońce, pachnie puszczańska. Wczasowiczów wołają na kolacje. Życie jest ponure. W uchu natrętną, banalną melodią dzwoni mi piosenka: „Czy turysta to jest coś gorszego? czy turysta nie ma prawa żyć?“ — I nagle wstępuje we mnie bohaterski duch przodków. Zrywam się. Ruszam do ataku. Kierownikiem schroniska jest mężczyzna. Zużywam całą elokwencję. A w nim z kolei odzywa się duch rycerski. Bądź pozdrowione przodków dziedzictwo!

Dwa łóżka się znalazły, z trudem, ale jednak. Znalazła się i herbata. Życie jest piękne.

Przespałyśmy się. Rano znalazło się i śniadanie. Obfite, doskonałe. I odtąd PTK było przez całą drogę naszym wiernym druhem.

Wszystkim kolegom turystom polecamy je gorąco. Nie martwcie się, że czasem nie ma miejsc. To wtedy wyjątkowo był nadkomplet wczasowiczów i dlatego o miejsca było trudno, ale na ogół schroniska PTK rozrzucone po całych Mazurach i Warmii gościnnie przyjmują turystów. Są tanie, czyste, a jeżeli prowadzą stołówki, to „żarcie jak u mamy“. Mówię to dla Waszej wygody, a możecie mi wierzyć, bo z własnego doświadczenia.



Ze zbiorów P. T. Kraj. Fot. J. Bulhak

Ryc. 14. Fragment kościoła w św. Lipce.

*

Kościół w św. Lipce przypomina Kraków i Skalkę. XVI w. Ten styl. Jezuicki barok. Legenda związana z tym kościołem jest bardzo stara, a symbolem jej — lipa zwana świętą. Stąd nazwa — Święta Lipka. Motyw ten powtarza się zewnątrz i wewnątrz świątyni, w ornamentach i naczyniach kościelnych.

Bije w błękitne niebo fronton kościoła, a szeroko i daleko bije z tego miejsca stara, polska tradycja. Nie przyszliśmy tu dzisiaj i nie jesteśmy tu od wczoraj. Siedzimy tu od wieków.

*

Ukryty w zieleni drzew, malowniczo rozrzucony nad brzegami Łyny, wygląda Lidzbark — specjalnie w swojej centralnej części — jak maleńka średniowieczna zabawka. Ma tyle uroku, że od razu na pierwsze wejrzenie podbija serce i urzeka oczy. Patrząc na liłpucie okienka potężnej Wysokiej Bramy, na piękny gmach kościoła parafialnego, na jedy- ną w swoim rodzaju sylwetkę zamku, patrząc na wijącą się Łynę, na mnóstwo zieleni i scho- wane wśród drzew domki i znowu natrętnie

plącze się uparta piosenka. Muszę ją przy- najmniej wymruczeć. To nie chodzi o to, że szlagier i nie chodzi o to, że banalny, to tylko chodzi o to, że... „jedyny raz w oczy twe spoj- rzałam i w oczach twych zakochałam się“. A ta miłość od pierwszego wejrzenia szczyt swój osiąga na lidzbarskim zamku.

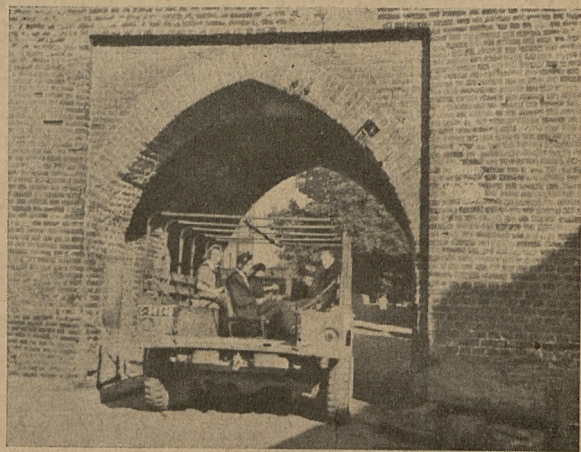
Podwórze jest małe w kształcie prostokąta, otoczone krążgankami. Na dolnych czworokąt- nych i górnych ośmiobocznych krążganko- wych słupach wznoszą się dwie kondygnacje ostrołukowych sklepień, nad tym piętrze się potężny, spadzisty czerwony dach, a nad nim widać jeszcze okienka. Właśnie przez nie pa- trzymy teraz w dół. Oczy nie mogą się nasy- cić ani ochłonąć. To nie jest zamek, to poezja w kamieniu.

Powstał w XIV wieku. Z głębokich, śred- niowiecznych mroków wychylają się ku nam bezimiennie postacie nieznanymi mistrzów, których wiedza i intuicja wznosiła budowle takiej miary, takiego jednocześnie rozmachu i umiaru i tak genialnego wycucia proporcji.

Na czterech zamkowych rogach wznoszą się cztery nakryte hełmami wieżyczki. Wy- glądają figlarnie i wesoło jakby na chwilę przymknąwszy szelmowsko jedno oko pójść miały razem z nami w odwiedzinach do starego młyna.

Ale młyn odwiedzamy same. Wędrujemy po wązkich uliczkach, marzymy trochę nad krętą, malowniczą Łyną i wyjeżdżamy. Z okien wagonu ostatnie jeszcze spojrzenie.

Lidzbarku, perło Warmii, urzekłeś nas swo- im urokiem. Wrócimy do Ciebie znów.



Ze zbiorów P. T. Kraj. Fot. J. Bulhak

Ryc. 15. Brama Zamkowa w Lidzbarku.

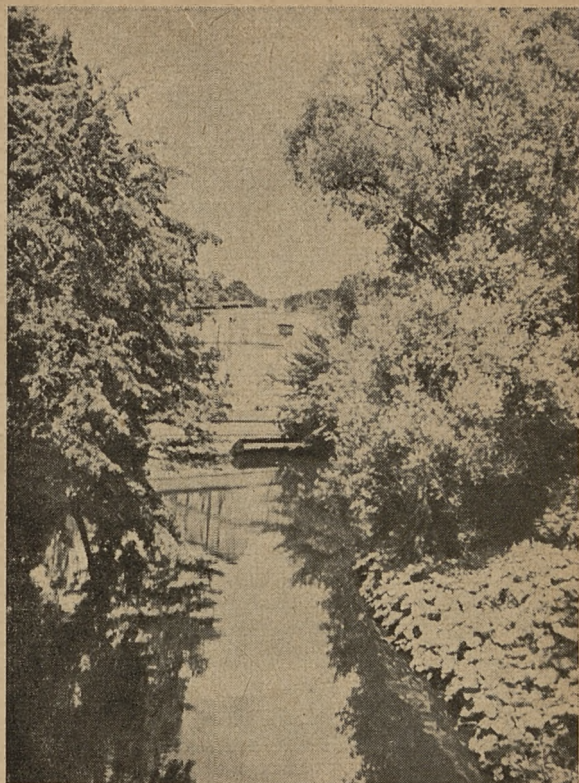
Ulicą jedzie tramwaj. Spojrzenie, którym go obejmujemy jest pełne respektu. Nic dziwnego. ostatni raz taki wspaniały, dzwoniący wehikuł widzieliśmy w Warszawie. Jak to się wydaje już dawno! Czas wypełniony po wręby ciągle nowymi wrażeniami rozrasta się do kwadratu. Teraz jesteśmy w stolicy polskiej Warmii, pierwszym mieście województwa, Olsztynie. Dziarsko maszerujemy ulicami chociaż na tle wyległego na spacer w sobotnie popołudnie olsztyńskiego tłumku nasze sfatygcwane drogą spódnice i bluzki nie mogą robić wrażenia ani umiejętnie wyprasowanych ani pedantycznie czystych. Ale nie mamy czasu się tym przejmować.

Gorzej, że głowy nam nieco ciążą. Prócz mnóstwa w nich wrażeń mamy we włosach trasę W — Z, całe Mazury i pół Warmii. Oczywiście w formie piasku i kurzu. Lecz bardziej szczegółowe na ten temat rozważania odłożyć musimy na później. Teraz absorbują nas całkowicie szerokie ulice, ładne wystawy, barwne kwietniki i klomby.

I właśnie te kwietniki, duża ilość zieleni, pagórkowata okolica i 2 piękne, tuż pod miastem leżące jeziora, zacierają banalność nieciekawej niemieckiej architektury.

Bardzo ciekawe są natomiast załbytki architektury średniowiecznej. Szersza i potężniejsza niż w Lidzbarku, tak samo jak tam nazwana Wysoka Brama, północna i południowa część wspaniałego zamczyska. Unosi się nad nim potężny duch Kopernika. Po sali, w której kiedyś mieszkał chodzimy z pietyzmem, nie ledwie na palcach.

Bardziej piękny zewnątrz, a zupełnie nieciekawym wewnątrz jest XIV-wieczny



Ze zbiorów P. T. Kraj.

Fot. J. Bulhak

Ryc. 17. Olsztyn. Rzeka Łyna koło Zamku.

gotycki kościół św. Jakuba nad którym sterczy wysoka i ciężka, surowa wieża.

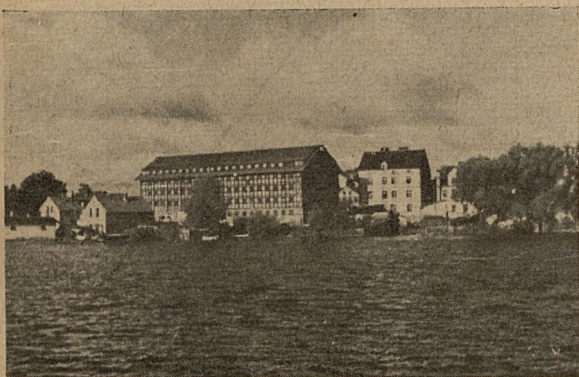
Z nowszych budowli oglądać warto strze-listy, renesansowy ratusz, a z zupełnie nowoczesnych kawiarnię PDT. Tą ostatnią nie tyle ze względów architektonicznych. Ale przecież nie samym wzrokiem żyje człowiek! Przyda się czasem i ciasteczko, do tego pół czarnej.

*

Słoneczne, długie godziny, białe i żółte nenufary i nagrzana; leniwa beczyność. W przymrużonych oczach igrają chybotliwe blaski, lasy ciągną się zwartą ciemną ścianą, szumią oczerety, sucho szeleszczą szuwały, do samego brzegu podchodzą pola i ukwiecone łąki. Piękny jest mazurski kraj! Otwarty, szeroki, kolorowy i taki bardzo swojski.

Żeglują po błękitnym niebie białe obłoki, snują się w nagrzanym powietrzu leniwe myśli, a po lustrzanej, niebieskiej wodzie płynie nasz wąski mały statek. Żeby tylko po wodzie!

Droga z Ostródy do Elbląga, to całkiem specjalna atrakcja. Statek płynie po wodzie,



Ze zbiorów P. T. K.

Fot. J. Kołodziejczyk

Ryc. 16 Ostróda. Widok na śpichlerz.



Ze zbiorów P. T. Kraj. Fot. J. Kolodziejczyk
Ryc. 18. Frombork. Rybaczka na tle sieci.

statek wtacza się na wózek, statek — naprawdę! wierście mi na słowo! — jedzie na kółkach po ziemi. Są to t. zw. pochylnie. Przy pierwszej pasażerowie omal nie powypadają z emocji do wody. Nasz uniwersalny pojazd wciągnięty zostaje na żelazną platformę i wolniutko, na kółkach jedzie sobie po zielonej, puszystej trawie. Uciechy mamy mnóstwo, a powtarza się ona 4 razy.

Ale są i inne na statku przyjemności. Jedną z najważniejszych, to jedzenie. Zawieszeni między niebem i wodą opychamy się wprost nieprzyzwoicie. Podział bułek, chleba i pomidorów zabiera nam wiele czasu, a debaty, czy wszystko wszystkim wystarczy, są bardzo zacięte.

Ale też jedziemy cały dzień. Wyjechaliśmy o 7 rano, a o 8 wieczór ogorzali od słońca osmaleni od wiatru, wysiadamy. Czujemy się prawie, jak wilki morskie! Cóż z tego, że morza nie widać było ani przez chwilę, lecz cały dzień na statku zaprawiony wyobraźnią może stworzyć, przy dobrych chęciach, chociażby przedsmak morskich wrażeń.

Tej nocy śnią nam się okręty i wielka przystopoda na dalekim oceanie.

*

Nad Fromborkiem dominują trzy potężne „k”: Pierwsze jest wielkie, drugie jest piękne, trzecie tylko brzęczące. To Kopernik, katedra i komary.

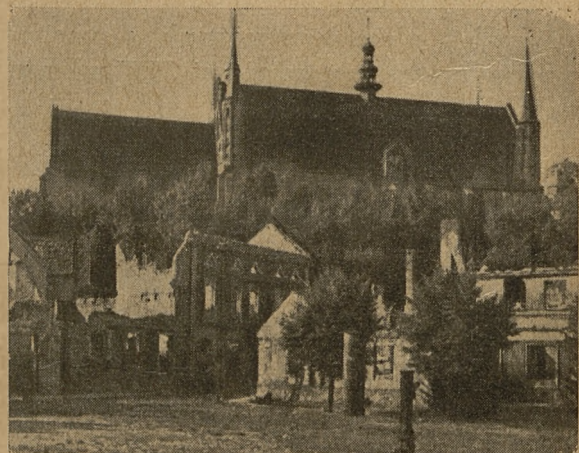
Duch wielkiego astronoma unosił się już nad Olsztynem, ale w Fromborku urasta do znaczenia zasadniczej dominanta. Wszystko prawie w tym starym mieście jest z nim związane.

Po drewnianych schodkach wdrapujemy się na wieżę. Tu mieszkał, tędy chodził, na nieistniejącym już dziś tarasie dokonywał swoich astronomicznych obserwacji.

Wzrok gubił się wśród szarych wód Wiślanego Zalewu, przesuwa się po drzewach fromborskiego parku, błąka po niebie nad fromborską wieżą i szuka: Wnikliwie, uparcie, jak na całym historycznym szlaku Mazurów i Warmii. Szuka śladu, nikielkiego choćby cienia „z wtedy”. Na fromborskim niebie odnaleźć chce odbłask oczu, którym gwiazdy odkryły swoje tajemnice.

Katedra we Fromborku jest gigantyczna, bardzo piękna i bardzo polska. Nazewnątrz i wewnątrz uderza spokój, harmonia i szlachetność linii. Zaraz od progu gubimy się w jej ogromie, pod wysokim, gotyckim sklepieniem, w długiej perspektywie kilkudziesięciu bocznych ołtarzy. Tutaj spoczywały Jego zwłoki. Długo patrzę na ołtarz i zatarty napis nagrobnej tablicy. Sic transit gloria mundi.

Barokowa kaplica Szembeków przypomina Wawel, tryptyk głównego ołtarza Wita Stwo-



Ze zbiorów P. T. Kraj. Fot. J. Bulhak

Ryc. 19 ... „Katedra we Fromborku jest gigantyczna“...

sza, a malowane i ryte polskie postacie i polskie nazwiska mówią o polskiej przeszłości tego zagubionego nad Zalewem Wiślanym miasta.

Krążą, brzęczą i gryzą. Komary. Lecą za tobą, lecą nad tobą, nie dają chwili spokoju. Dokuczliwe, zawzięte, tną. Przestrzegano nas przed nimi jeszcze w Krakowie. Kupiłam nawet olejek kamforowy, ale przejechałam całe Mazury i dopiero we Fromborku zrobiłam z niego użytek.

Wysmarowałyśmy się pracowicie. Pomogło. Nie ugryzł żaden. Są jednak skuteczne środki, które skutecznie pomagają. Warto zapamiętać.

*

Głośno burczą maszyny, rytmicznie drga motorówka. Pod głową miękki plecak, sennie przymknięte oczy i pod powiekami obrazy, jak na ekranie. Wszystkie są wyraźne, bo wszystkie odnoszą się do zrealizowanych już spraw minionego wczoraj.

STEFAN BAŁUK

ORŁY W POLSCIE

— Tak długo lice ziemi naszej zachowa w pełni urok i piękno, jak długo w chmurach nad Tatrami krążyć będzie orzeł, nad wodami unosić się będzie szafirowy zimorodek, nad łąką górską motyl apollo, a w lesie polskim królować będzie żubr, łos i niedźwiedź“.

Najpiękniejszy krajobraz nie ożywiony życiem zwierzyny jemu właściwej nie da nam nigdy pełnego uroku, a nawet wręcz przeciwnie będzie nas mrozić swą cmentarną martwością.

Nikt nie może zaprzeczyć, że zwierzyna dzika we wszystkich swych formach jest bezsprzecznie najpiękniejszą ozdobą każdego zakątka ziemi.

Kto widział orła pławiącego się w błękitnie nieba nad niebotycznymi turniami tatrzańskimi — śmigłonogie kozice idące z wichrem w zawody — lisa prującego w poświęcie księżycowej śnieżną biel pól — stadko kuropatw ciekających oranką na podobieństwo po-

Najstarszy zamek w Nidzicy, pachnące mazurskie lipy i niebieskie mazurskie oczy, noclegi w PTK, lilipuci uroczy Lidzbark, dancing w Mikołajkach i olsztyńskie PDT, słoneczny dzień na statku i słoneczne godziny na plaży w Krynicy Morskiej, wspaniała katedra we Fromborku, i tyle innych ułamków chwil, fragmentów jakiejś budowli, strzępów czyichś słów, odblasku czyichś spojrzeń.

Na płynącej z Elbląga do Gdańska białej motorówce kończą się nasze rozwłócone dwa tygodnie.

Nie ma już leniwego oczekiwania, a zielono-niebieska przestrzeń rozciągnięta słonecznym łukiem od sfatygowanej już dzisiaj i poplamionej mapy w plecaku do sennie przymkniętych oczu jest dokładnie zapisana i wypełniona.

Mazury i Warmia. Unosimy ze sobą ich piękno, unosimy ze sobą ich wspaniałą polską przeszłość.

Zofia Kopp, Kraków.

ruszających się grudek ziemi — łasicę przewijającą się ze zwinnością węża po miedzach i upłazach?

Kto słyszał namiętne trele słowika w zarosłach nadrzecznych w ciepły wieczór majowy?

Kto wsłuchiwał się w bicie przepiórki w dojrzewającym zbożu, gdy wzmagająca się kanikuła ucisza wszystkie stworzenia, a ona jedna pracowicie powtarza swoje donośne „płt — pilit“?

Czyj słuch uchwycił wysoko w głębinach nieba żaloszny klangor żurawi opuszczających nas w powleczone smutkiem dni jesienne?

O ileż większe emocje budzi, potężny zew jelenia karpackiego w mroźną, jesienną noc — wataha dzicza przewalająca się jak burza po przez największe gąszcze i wertepy leśne — bolesną skargą nabrzmiałe wycie wilka — głuchy łomot łopat łosich walących w siebie z siłą taranów, a furią pierwotnej natury, na

tle bezdennych topielisk wodnych — kopuły chat bobrzych wyłaniających się jak zjawy z mrocznych toni — groźna sylwetka niedźwiedzia, tego mocarza największych głębin leśnych i wreszcie dostojna postać żubra „brodacza sędziwego“ tchnącego mrokami praborów i tysięcy innych przejawów życia zwierzęcego, jakimi przyroda może czarować każdego z nas.

Niestety cały ten świat zwierzęcy z małymi tylko wyjątkami jest już u progu ostatecznej zagłady.

Taki los podziela w pierwszym rzędzie orzeł przedni (aquila chrysaetos), ten najwspanialszy ptak i władca przestworzy powietrznych. Posłuchajmy co o nim pisze prof. Jan Marchlewski:

„Przed kilkudziesięciu laty orzeł przedni, zwany także skalnym był dość pospolity w Tatrach, trafiał się w Pieninach, często zalatywał do innych części kraju. Obecnie nie wiadomo dokładnie czy są jeszcze w Tatrach jakieś jego gniazda, gdzie indziej zaś należy do zupełnie wyjątkowych zjawisk. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź jest nadzwyczaj prosta: wyniszczył go człowiek. Starsze pokolenia myśliwych zawsze uznawały fałszywą z gruntu zasadę, że należy wszelkimi sposobami tępić ptaki drapieżne i drapieżne zwierzęta ssące, gdyż te jakoby zagrażają bytowi zwierzyny łownej. Zasada ta dziś nieraz jeszcze znajduje posłuch, lecz powinna być energicznie zwalczana jako niezgodna z racjonalnym gospodarstwem myśliwskim. Przez wytępienie bowiem zwierząt drapieżnych nigdy nie udało się, jak to wykazała praktyka, nie tylko zwiększyć ilości zwierzyny łownej, ale często skutek był wprost przeciwny. Łatwo to zrozumieć, jeśli się zauważy, że zwierzęta drapieżne najczęściej chwytają zwierzynę chorą lub źle rozwiniętą zapobiegając w ten sposób szerzeniu się wśród niej chorób i zwyrodnień.

Czy uda się jeszcze uratować orła przedniego od wymarcia, trudno dziś powiedzieć. Zdaje się jednak, że raczej nie. Zależać to będzie od tego czy wiadomości o potrzebie ochrony rzadkich zwierząt dotrą wszędzie tam gdzie potrzeba“.

Jak rzadkim jest obecnie orzeł przedni, niech świadczy chociażby fakt, że dzisiaj można całymi tygodniami wędrować po Tatrach i z orłem się nie spotkać. Nawet zapalonym taternikom, którzy rok w rok odwiedzają Tatry, mało któremu danym było sycić oczy widokiem tego ptaka. Nie lepiej jest i w innych krajach. Na całym terenie takiego rozległego masywu górskiego jakim są Alpy liczba orłów przednich nie przekracza 30—40 sztuk. Nadmienić tutaj należy, że orzeł przedni nie ma wrogów w świecie zwierzęcym. Wrogiem jego jest tylko i wyłącznie człowiek.

Zastanawiając się nad sposobami zachowania orła dla przyszłych pokoleń, budzą się następujące refleksje:

Podstawowym czynnikiem, zapewniającym orłom jako ptakom wielkim pełne możliwości egzystencji i rozrodu jest przede wszystkim całkowity spokój na zamieszkiwanych przez nie obszarach. Tymczasem wszędzie na ziemiach Polski — a zwłaszcza w Tatrach, gdzie orły mogłyby znaleźć najlepsze warunki naturalne — brak spokoju. Wielka odpowiedzialność spada tutaj na przygodnych a nieraz, niestety, i zawodowych myśliwych. Dziś etyka łowiecka wymaga od myśliwych prawych, silnych i zdecydowanych charakterów, dla których nie trzeba gróźb i konsekwencji karnych. „Żyłka myśliwska“ i emocja prawdziwego myśliwego nie powinny brać nigdy góry nad etyką. Dalej orłom, a specjalnie tatrzańskim grozi inne niebezpieczeństwo. Górale podhalańscy mają zwyczaj zdobienia swych kapeluszy orlimi piórami. Pióro takie przed wojną kosztowało 10 zł.

Obserwując u górali orle pióra, podziwiałem nieraz ich wielkość. Jak wspaniałe wyrosnięte musiały być te okazy orłów, które posiadały tak długie i szerokie pióra!

Na rzadkość występowania orła przedniego wpływa także jego słaba rozrodczość. Wyprowadza on zwykle tylko jedno młode, a co gorsza do dojrzałości płciowej dochodzi on według znanego ornitologa prof. Jana Sokołowskiego dopiero w piątym roku życia. Przez ten czas jak pisze prof. Sokołowski w niedawno wydanej książce „Orzeł Król Ptaków“, młody orzeł po opuszczeniu gniazda wędruje

po całym świecie, zatrzymując się jedynie tam, gdzie trafia na zdobycz i spokój. Nie trzeba dodawać, że z takiej wędrówki rzadko który ptak wraca do swych pióleszy. Jednak gdy para orłów wybierze sobie teren, pozostaje mu wierna i trzyma się tam dziesiątki lat, aż do śmierci.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa orła bielika, zwanego również birkutem (*Haliaeetus albicilla* Hart). Potężny ten ptak, zwany powszechnie orłem morskim, wielkością przynoszący orła przedniego, posiada swe lęgowniska w ilości 15 gniazd na Pojezierzu Mazursko-Pomorskim. Stan zatym tych ptaków byłby bardzo pocieszający, gdyby nie ogromne straty jakim ten ptak podlega. W ciągu kilku miesięcy zameldowano fakt ubicia 6 sztuk tych ptaków. Należy przypuszczać, że liczba ta jest jeszcze daleka do prawdziwej.

Zarówno orzeł przedni jak i bielik, najwspanialsze klejnoty naszej avifauny, reprezentują na równi z żubrem, niedźwiedziem i łosiem polską przyrodę i godne są jak najdalej idących zabiegów ochroniarsko-hodowlanych.

Sekcja ochrony orła, sępa i puchacza przy Wojewódzkiej Radzie Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie apeluje do wszystkich członków Towarzystwa Krajoznawczego i ludzi dobrej woli o zainteresowanie się losem orłów — celem utrzymania ich jako trwałego składnika naszej avifauny.

Leży to w interesie całego naszego społeczeństwa. Przyroda w swej nie odartej przez człowieka postaci jest tęsknotą i radością każdego z nas. I tylko taka przyroda daje nam najlepsze wytchnienie po wytężonej i często szarpającej nerwy pracy.

Stefan Bałuk, Myślenice.

P O R A D N I K K R A J O Z N A W C Z Y

WACŁAW BAGIEŃSKI

Inwestycje i gospodarka w schroniskach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w latach 1949 i 1950

Powrót do Polski Ziemi Odzyskanych spowodował między innymi konieczność zapoznania z nimi szerokiego mas społeczeństwa polskiego. Obowiązek ten w dużej mierze przyjął na siebie Polskie Tow. Krajoznawcze, przy czym w pierwszym rządzie pomysłano o zagospodarowaniu tych ziem pod względem turystycznym. Wyszukano w najpiękniejszych miejscowościach budynki nadające się na schroniska dla turystów, a z kolei zajęto się ich odbudową i wyposażeniem. Ta twórcza i z wielkim zapałem prowadzona przez działaczy PTK praca, pozwoliła na uruchomienie do końca roku 1949 — 42 schronisk (w całej Polsce), 20 zaś schronisk pozostało jeszcze w remoncie. Nie wszystkie jednak czynne schroniska otrzymały w r. 1949 pełne wyposażenie. Rok 1950 przyniósł dalsze wkłady inwestycyjne w tym kierunku, co pozwoli na zagospodarowanie schronisk w r. b. na właściwym poziomie.

Szybki wzrost ilości schronisk nie pozwolił na planowe aktywizowanie i wyposażenie tych schronisk jak również na opracowanie zasad racjonalnej gospodarki tymi schroniskami.

W r. 1950 Zarząd Gł. PTK postawił sobie do rozwiązania dwa zasadnicze problemy a mianowicie opracowanie zasad: 1) planowej polityki inwestycyjnej schronisk oraz jej realizacji; 2) gospodarki w schroniskach. Należyte rozwiązanie tych obydwu zagadnień na tle dotychczasowych doświadczeń pozwoli na ustalenie zasad gospodarczych, do których będziemy zdążać w czasie realizacji planu 6-letniego.

Inwestycje schroniskowe i ich realizacja

W pierwszych latach powojennych masowy ruch turystyczny prawie nie istniał i trudno było przewidzieć dokładnie kiedy

się rozwinę i w jakie dzielnice kraju się skieruje.

Dlatego też postanowiono przede wszystkim zabezpieczyć przed dalszym niszczeniem budynki nadające się na schroniska, a w miarę nasilenia ruchu turystycznego, zagospodarować je i kolejno uruchomić.

Z biegiem czasu wobec pewnego ustalenia się ośrodków ruchu turystycznego, przeznaczone na remont i wyposażenie schronisk kredyty trzeba było skoncentrować na mniejszej ilości obiektów. Jedną z przeszkód jednak w planowym uruchamianiu schronisk był zły układ kredytów, przeznaczonych przeważnie na remonty, co sprawiało, że niejednokrotnie budynek był wykończony, a brakowało w nim całkowicie lub częściowo urządzenia, co znowu z kolei uniemożli-

wiało uruchomienie schronisk. W tej sytuacji koniecznością było przerzucanie kredytów z obiektów mniej potrzebnych na obiekty, których brak był najdotkliwszy. Drugim powodem przerzutu kredytów był brak odpowiedniej dokumentacji prawnej i technicznej. Najbardziej dało się to odczuć na terenie Warszawy i jej okolic. Tłumaczy się to zagadnieniami urbanistycznymi naszej stolicy, w której lokalizacja obiektów musi być gruntownie przemyślana, tak, aby przez pochopne postanowienia nie ucierpiał układ urbanistyczny miasta.

Niżej zamieszczona tabela obrazuje, ile obiektów zostało początkowo przeznaczonych do remontów lub budowy oraz ile obiektów wyremontowano w r. 1949:

Województwo	zaplanowano obiektów do remontu	wyremontowano obiektów
Warszawa	1	1
Warszawskie	3	4
Białostockie	2	2
Kieleckie	4	4
Lubelskie	5	5
Pomorskie	2	2
Olsztyńskie	18	16
Gdańskie	6	2
Poznańskie	1	—
Szczecińskie	16	10
Wrocławskie	14	7
Krakowskie	3	1
Razem	75	54

Ogólny wkład finansowy w inwestycje schroniskowe wyniósł w r. ubiegłym około 64.000.000 zł. (przy zaplanowanych 49 mil. zł), ale ilość obiektów wyremontowanych wyniosła 54 przy zaplanowanych do remontu 75 obiektach.

W roku 1950 wystąpiło na pierwszy plan zagadnienie wyposażenia schronisk jakkolwiek nie zapomniano i o remontach, a po raz pierwszy wystąpiły i nowe budowle. Wzrost

limitów finansowych na te cele na rok 1950 w stosunku do roku 1949 jest bardzo poważny. O ile w roku 1949 wydano 64.000.000, zł, to w roku 1950 przewiduje się na remonty i wyposażenie schronisk około 168.000.000 zł. co oznacza wzrost około 155%. W szczególności plan przewiduje objęcie następującej ilości obiektów zarówno dotychczas czynnych jak i nieczynnych (według województw) powyższą sumą:

Województwo	Ilość obiektów	Uwagi
Woj. białostockie	2	czynne w r. 1949
„ gdańskie	5	nieczynne w r. 1949
„ kieleckie	2	czynne w r. 1949
„ krakowskie	1	czynne w r. 1949
„ lubelskie	3	nieczynne w r. 1949
„ szczecińskie	5	z tego 2 czynne „
„ olsztyńskie	14	z tego 10 czyn. „
„ wrocławskie	6	z tego 3 czyn. „
„ warszawskie	3	nieczynne „
Warszawa	1	nieczynne „
Razem	42	Z tego 20 czynnych w r. 1949.

Nie mieszczą się ani w powyższej sumie kredytów na rok 1950 ani w liczbie schronisk przeznaczonych do remontu czy podlegających wyposażeniu te schroniska, które otrzymają odpowiednie sumy na wyżej wymienione cele z dodatkowych kredytów uchwalonych przez Sejm RP w b. r. na turystykę.

Trzymając się zasady chociażby częściowego uruchomienia schronisk powinno w roku 1950 przybyć 22 nowych obiektów. Zasada ta jednak w całej rozciągłości nie da się

przeprowadzić, gdyż w Warszawie i woj. warszawskim rozpoczęta zostanie w b. r. budowa trzech nowych obiektów, których całkowite wykończenie przewidyuje się dopiero w roku 1951. Obiektami tymi są dwa ośrodki turystyczne pod Warszawą i wielki Dom Turysty w samej Warszawie. Te trzy obiekty są największymi inwestycjami i jako zupełnie nowe pochłoną w r. b. 90 mil. zł.

Następna tabela zawiera zestawienie ilości łóżek wg województw:

Województwo	Dotychczasowa ilość łóżek	Ilość łóżek w 1950 r.	Uwagi
Białostockie	171	280	
Gdańskie	—	800	
Kieleckie	232	250	
Krakowskie	35	50	
Lubelskie	—	250	
Łódzkie	20	25	
Olsztyńskie	715	1,100	
Pomorskie	31	31	
Szczecińskie	265	430	
Wrocławskie	203	350	
Warszawskie	25	50	
Warszawa	—	—	trzech nowych ośrodków nie brano pod uwagę.
Razem	1,697	3,616	

Powyższa tabela wyraźnie wskazuje, że w roku zeszłym wykonywano przede wszystkim inwestycje budowlane, natomiast w roku bieżącym kładzie się specjalny nacisk na wyposażenie.

Tak duże zwiększenie ilości łóżek uzyskano nie tylko przez uruchomienie nowych, ale również przez uzupełnienie wyposażenia już czynnych schronisk. Powstaje przez to możliwość prowadzenia rentowniejszej gospodarki.

II. Racjonalna gospodarka w schroniskach

Jak już wspomniano, w roku 1949 sprecyzowały się częściowo ośrodki ruchu turystycznego, uruchomiono w nich szereg schronisk, co pociągnęło za sobą konieczność usprawnienia i ujednoczenia zasad gospodarki w schroniskach. W roku ubiegłym było czynnych 42 schronisk i ruch turystyczny w nich był już poważny, co nam ilustruje poniższa tablica:

Województwo	Ilość posiadanych łóżek	Ilość udzielonych noclegów	Ilość osób korzystających ze schroniska w ciągu dnia (bez noclegu)
woj. olsztyńskie			
1. Olsztyn I.	100	15,000	1,000
2. Olsztyn II.	110	10,000	1,000
3. Frombork	35	4,500	8,000
4. Kętrzyn	35	300	100
5. św. Lipka	35	1,500	7,000
6. Krutynia	25	2,000	100
7. Lalka	—	—	500
8. Lidzbark Warm.	15	800	1,200
9. Mikołajki	100	9,000	2,000
10. Mrągowo	40	3,000	500
11. Orzysz	10	600	100
12. Pisz	30	500	100
13. Piławki	30	2,700	—
14. Ruciane	50	7,000	1,500
15. Węgorzewo	20	1,200	1,500
16. Wilkasy	80	8,000	2,000
woj. białostockie			
17. nad jez. Wigry	51	1,200	7,000
18. Augustów	120	8,300	9,000
woj. wrocławskie			
19. Odrodzenie	55	3,100	3 00
20. Perła Zachodu	—	—	—
21. Kochanówka	5	—	12,000
22. Świeradów Zdrój	20	600	—
23. Szczawno Zdrój	27	1,700	—
24. Szczawno Zdrój	32	1,300	8,000
25. Sobótka Dolna	20	200	8,000
26. Śleza	24	2,000	3,000

Województwo	Ilość posiadanych łóżek	Ilość udzielonych noclegów	Ilość osób korzystających ze schroniska w ciągu dnia (bez noclegu)
woj. kieleckie			
27. Św. Katarzyna	50	500	200
28. Św. Krzyż	50	400	17,000
29. Kielce	50	500	—
30. Częstochowa	21	3,200	—
31. Kroczyce	20	300	—
32. Sandomierz	21	700	—
woj. warszawskie			
33. Kampinos	25	300	—
woj. pomorskie			
34. Toruń	30	3,000	2,000
35. Włocławek	1	40	—
woj. krakowskie			
36. Myślenice	35	2,600	1,500
woj. szczecińskie			
37. Szczecin	120	16,000	11,000
38. Międzyzdroje	45	3,500	—
39. Słupsk	50	500	—
40. Stargard	20	500	—
41. Ustka	30	3,500	7,000
woj. łódzkie			
42. Piotrków	20	600	—

ZESTAWIENIE

Województwo	Ilość łóżek	Ilość noclegów	Ilość gości dziennych	Rocznie na 1 łóżko przypada średnio noclegów
Woj. olsztyńskie	715	67,100	29,600	83
„ białostockie	171	9,500	16,000	56
„ wrocławskie	203	7,200	38,000	35
„ kieleckie	232	5,600	18,200	25
„ warszawskie	25	300	—	12
„ pomorskie	31	3,040	2,000	97
„ krakowskie	35	2,600	1500	74
„ szczecińskie	265	24,000	18,000	90
„ łódzkie	20	600	—	30
Razem.	1,697	119,940	123,300	70

Obsłużenie takiej ilości turystów wyłoniło zagadnienie sprawnej organizacji i co za tym idzie doboru odpowiedniego personelu, zaopatrzenia w sprzęt i w żywność. Rok 1950 daje przeszło dwukrotny wzrost ilości łóżek i zwiększa o 50% ilość samych schronisk i domów wycieczkowych. Wobec powyższego Zarząd Główny przystąpił do prac nad usprawnieniem i uspołecznieniem gospodarki w tych obiektach. Wystąpiły tu zagadnienia reorganizacji kierownictwa, księgowości buchalteryjnej, ustalenia nowych płac wedle siatki płac dla pracowników, centralnego zaopatrzenia w żywność itp. Ramowe wytyczne powyższych zagadnień są już opracowane. Zagadnienie to jednakże wysunęło się na plan pierwszy nie tylko w PTK, ale i w innych organizacjach turystycznych. Dla koletywnego opracowania zasad, któreby obowiązywały wszystkie towarzystwa, Biuro Turystyki MK powołało Komisję Gospodarki Schroniskowej, w skład której weszli przedstawiciele PTT, PTK i PZKaj. Komisja ta zaprosiła ponadto do współpracy przedstawicieli Ligi Morskiej, PZ Narodowego oraz PZ Motorowego. Ma ona też prawo zapraszać odpowiednich rzeczoznawców.

Już po pierwszych debatach zarysowało się wyraźnie zagadnienie powołania do życia schroniskowych dyrekcji okręgowych, któreby były powiązane organizacyjnie

z centralnymi biurami przy Zarządach Głównych Towarzystw.

Zadaniem tych dyrekcji będzie realizowanie inwestycji oraz eksploataowanie schronisk i domów wycieczkowych.

Na zakończenie należy podkreślić, że Zarząd Główny PTK przy opracowywaniu dotychczasowych planów i wytycznych dla gospodarki inwestycyjnej kierował się zasadą, iż na skutek przeobrażeń, które zaszły w naszym kraju, turystyka zrywając z zasadą elitaryzmu i przechodząc na ruch masowy musi i pod względem urządzeń turystycznych a zatem i schroniskowych dostosować się do tego ruchu masowego.

Łączy się z tym na przyszłość opracowanie odpowiedniej sieci szlaków turystycznych, w porozumieniu przede wszystkim z masowymi organizacjami społecznymi i zawodowymi jak Związki Zawodowe, Zw. Mł. Polsk., Zw. Samop. Chłopskiej, Ligi Kobiet itd. jako odbiorcami usług w dziedzinie turystyki. Nieodzowna jest również reorganizacja całego systemu usługowego w schroniskach, który musi się przekształcić na obsługę mas pracujących, a co za tym idzie musi się zmienić dotychczasowy stosunek personelu do nowych konsumentów turystyki.

Wacław Bagiński,
Warszawa

MIECZYŚLAW WOŹNOWSKI

TRZY KSIĄŻKI O ŚLĄSKU (Część I-a)

Opracowanie i wydanie w trzy lata po zajęciu Śląska omawianych w niniejszej recenzji dzieł świadczy chlubnie o stanie polskiej geografii i pokrewnych jej nauk. Gdy Niemcy przez 60 lat przeszło nie zdobyli się na nic więcej, prócz znanej monografii **Partscha**, bo reszta to z reguły przeróbki tej pracy, to my opracowaliśmy w przeciągu tego, tak krótkiego okresu aż trzy oryginalne i różne treścią wydawnictwa, z których dwa imponują rozmiarami i bogactwem map i ilustracji.

Są to: „**Oblicze Ziemi Odzyskanych — Dolny Śląsk**“ — 2 tomy wydane przez „Książni-

ę-Atlas we Wrocławiu, „**Dolny Śląsk**“ — 2 części, praca zbiorowa wydana przez Instytut Zachodni, zaczynająca cykl „**Ziemia Staropolskie**“ i najmniejszy z nich, jednotomowy „**Śląsk, ziemia i ludzie**“ wydany przez Instytut Śląski.

Te trzy książki, mające wspólny temat różnią się jednak od siebie nie tylko sposobem jego ujęcia, ale również treścią, wszystkie przeto są potrzebne, bo uzupełniają się nawzajem. W „**Śląsku, ziemia i ludzie**“ omówiono w zwięzłym, bo tylko 280 stron liczącym skrócie prawie wszystkie zagadnienia geo-

graficzne, gospodarcze i kulturalne całego kraju. Przeszło trzykrotnie większe od poprzedniego, tylko Dolnemu Śląskowi poświęcone dzieło Instytutu Zachodniego jest oryginalną, śmiałą próbą popularyzacji wiedzy, o technice — można powiedzieć — kinowej, nie odstraszejacej czytelników nudnymi wywodami naukowymi. Dzieło ma charakter **humanistyczny**, gdyż uwzględniono w nim przede wszystkim historię, historię sztuki i stosunki gospodarcze. Rozdziały, poświęcone tym tematom potraktowane są poważnie, naukowo. Nie można jednak powiedzieć, aby i reszta, nawet reportaże była pozbawiona głębszej treści.

Jeżeli więc „Dolny Śląsk“ Instytutu Zachodniego ma charakter **mieszany, naukowo-publicystyczny i krajoznawczy**, to trzecie z omawianych dzieł, „Oblicze Ziemi Odzyskanych“ jest publikacją ściśle **naukową** podającą w szeregu opracowań pióra wybitnych specjalistów wyniki najnowszych badań w danej dziedzinie, lub, jeżeli chodzi o stosunki gospodarcze, ich charakterystykę opartą na najnowszych materiałach statystycznych. Dlatego stoi ona **najwyżej** z trzech, omawianych w niniejszej recenzji książek. I jeszcze także dzięki swej **wszechstronności**, gdyż „Oblicze“ ma nie tylko charakter humanistyczny, ale uwzględnia także szeroko fizjografię i przyrodę Śląska.

A teraz przystąpmy do szczegółowego omówienia tych dzieł.

„Śląsk — ziemia i ludzie“, praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana i Kazimierza Popiołka wchodzi w skład „Pamiętnika Instytutu Śląskiego, serii II, Katowice—Wrocław 1948, str. 283, 3 mapy, 60 ilustracyj.

Rozdział pierwszy „Kraj“, napisany przez **dra A. Wrzoska** jest zwięzłym (jak zresztą cała książka), jednakże na najnowszych badaniach opartym, opisem geograficznym kraju. Na początku podaje autor przegląd dziejów geologicznych Śląska wraz z wiadomościami z zakresu górnictwa. Ciekawym i oryginalnym jest podział na krainy geograficzne. Jako podstawę ich wyróżnienia przyjmuje **Wrzoszek** nie tylko formy powierzchni ziemi, ale zalesienie kraju lub elementy krajobrazu kulturalnego. Nie mogliśmy się jednak zgodzić z niektórymi szczegółami, przytoczonymi

przez autora, np. z jego różnicą między Sudetami Wschodnimi a Zachodnimi.

Rozdział „Pradzieje“, oparty na wynikach najnowszych badań, opracował prof. **Rudolf Jamka**.

„Dzieje“ napisał współredaktor całości, **dr Kazimierz Popiołek**. Autor stara się zwrócić uwagę na pewne zwrotne momenty dziejowe w historii kraju, nie zapomina o stosunkach społecznych, polemizuje ze znaną niemiecką tezą o dawnym zgermanizowaniu Śląska i udowadnia, że nawet w czasie srogiemu hitlerowskiemu, Ślązacy zachowali swą polskość. Opracowanie to, choć treściwe, choć pomija niektóre momenty dziejowe, daje na ogół dostateczny pogląd na dzieje kraju, a co najważniejsze, budzi u czytelnika **szacunek i sympatię dla Ślązaków**, których nawet paręset lat trwająca niewola nie zdołała wynarodowić!

Po niewielkim rozdziale, zatytułowanym „Język“ (**prof. dr Rospond**), w którym autor zajmuje się **ono-toponomastyką Śląska**, tudzież granicą językową polsko-niemiecką, mamy dłuższe opracowanie „Piśmiennictwo“ **Dra Z. Hierowskiego**, w którym autor przedstawia w czterech rozdziałach dzieje literatury śląskiej. Zasługiwałaby na uwagę charakterystyka okresu „Młodej Polski“, jak również działalności literatów współczesnych. Rozdział „Sztuka“ (**Dr T. Dobrowolski**) to może najstarsza część monografii. Np. autor nie mówi tu nic o świeckich budowlach gotyckich. O wiele lepiej wypadł **J. Ligęzy „Lux“**. Ważne jest stwierdzenie przez autora w tym ustępie podobieństwa objawów kultury duchowej Śląska do obserwowanych w pozostałej Polsce, przez co zadokumentowano także w dziedzinie folkloru duchową łączność tego kraju z Macierzą. Również zwięzłym jak pozostałe jest opracowanie **dra A. Wrzoska** p. t. „**Życie gospodarcze**“, w którym autor omawia wszystkie działy gospodarki krajowej, najobszerniej zaś przemysł i górnictwo. Rozdziały „**Dane statystyczne**“ i „**Miasta i powiaty**“ są może trochę za ubogie w treść i niezgodne swym charakterem z całością. Dobrze wypadł natomiast rozdział ostatni, opracowany przez **Dra A. Wrzoska** p. t. „**Turystyka i uzdrowiska**“, ilustrowany ciekawymi mapami

mi rejonów turystycznych i miejscowości, godnych zwiedzenia.

Widzimy z tego krótkiego przeglądu treści książki, że uwzględniono w niej wszystkie działy życia gospodarczego i kulturalnego, przyczem autorzy starali się podać odpowiednie wiadomości możliwie jak najzwięźlejszej, opierając się na najświeższym, powojennym materiale. Napisana przystępnie, może oddać znakomite usługi prelegentom, przygotowującym odpowiednie referaty, kierownikom wycieczek i t. d. Dlatego nie powinno jej braknąć w żadnej bibliotece, ani świetlicy.

Dolny Śląsk. praca zbiorowa pod redakcją Kiryła Sosnowskiego, Mieczysława Suchockiego, część pierwsza str. 478, część druga str. 524, z licznymi ilustracjami i mapkami w tekście, z dwoma mapami i innymi dodatkami poza tekstem. Wydana przez Instytut Zachodni, Poznań 1948. Cykl „Ziemie Staropolskie“ pod redakcją Zygmunta Wojciechowskiego tom I, część pierwsza i druga.

Pokrewne charakterem i przeznaczeniem omówionej poprzednio książki jakże odmiennym w wykonaniu jest to dzieło. Pisano zresztą o tem na początku recenzji, tu przeto uwag tych powtarzać się nie będzie. Można tylko dodać, że zgodnie z zapowiedzią redakcji ma ono charakter **emocjonalny**, chociaż autorzy starali się wzbudzić odpowiednie uczucia u czytelników rozważaniami, opartymi na materiale naukowym. Stanowią go **zestawienia statystyczne; źródła historyczne i pomniki literatury**, których fotografie przeplatają gęsto tekst, a także **obserwacje w terenie**. Historia zwłaszcza zajmuje w „Dolnym Śląsku“ wybitne miejsce i obok **krajoznawstwa** wypełnia głównie treść książki. Oba tomy stanowią jedną całość, dzielącą się na trzy części: „Z lotu Orła Białego“, „Szlakiem Wędrowca“ i „Pracą rąk i mózgow“. Dział „Z lotu Białego Orła“ zawiera rozdziały poświęcone całemu Dolnemu Śląskowi, z zakresu **geografii, prehistorii i dziejów** (3 prace), **historii sztuki** (3 prace) nazewnictwa i etnografii kraju.

Dzieje zdobycia Śląska w r. 1945 omawia specjalny ustęp: „**Krew polska płynęła Nisą**“. W „**Licu Ziemi**“ przedstawił nam znany śląski geograf dr **A. Wrzosek** położenie Dolnego

Śląska i jego naturalne związki z resztą Polski, szkic dziejów geologicznych kraju i jego bogactw kopalnianych, krótki (może zbyt krótki) przegląd typów krajobrazowych, będący objaśnieniem odpowiedniej mapki, hydrografię, szatę roślinną, świat zwierzęcy i klimat kraju. Ustęp ten zaopatrzony jest w liczne stosunkowo mapki i ilustracje, które uzupełniają to, czego autor nie dopowiedział. Bardziej ciekawym może od tego ustępu jest rozdział poświęcony **prehistorii**, „**Kto tu był pierwszy?**“, w którym autorzy (**Witold Hensel i Ewa Maleczyńska**) polemizują z tezami niemieckich uczonych, jakoby Śląsk był terenem osadnictwa niemieckiego już w czasach przedhistorycznych i jakoby Polacy śląscy przyswoili sobie dopiero od Niemców wyższe formy życia kulturalnego.

Następny, historyczny ustęp **Ewy Maleczyńskiej** p. t. „**Klejnot w koronie**“ przedstawia nam znaczenie Śląska w państwie Bolesława Chrobrego, rozkwit gospodarczy i kulturalny kraju za Henryków, jego stosunki z zachodem, rolę Ślązaków w usiłowaniach zjednoczenia Polski i Dzielnicowej, a zwłaszcza znaczenie układu z r. 1284 między książętami polskimi i przyczyny odpadnięcia Śląska od jednoczącej się Polski. Bardzo wartościowym jest zaopatrzony w piękne ilustracje wstęp p. t. „**Czasy wielkiej uprawy**“, gdzie autor zajmuje się okresem romańskim i wczesnogotyckim śląskiej architektury, rzeźby i malarstwa. Nawet w okresie romańskim mamy tu własne koncepcje architektoniczne, a gotyk zaznacza się „piastowskimi“ sklepieniami i rodzimym systemem filarówo-skarpowym.

Ci sami autorzy (**Ewa Maleczyńska i Guido Chmarzyński**) przedstawiają nam w następujących rozdziałach „**Na targowisku dynastów**“ i „**Wiekі zbierają plony**“ dzieje Śląska po odpadnięciu od Macierzy, jego polskość, którą mimo to zachował, tudzież rozkwit sztuki renesansowej i barokowej, której mecenasami są ostatni Piastowie Śląscy. W ustępie „**W pruskich szponach**“ przedstawia nam znów wspomniana wyżej historyczka ostatnie dzieje Śląska od zagrabienia go przez Fryderyka II, jego germanizację i walkę z nią.

Potem znów ustęp poświęcony historii sztuki i ciekawy tytuł noszący rozdział o prastarych nazwach polskich („**Fort mit der polnischen Fassade**“).

Następuje potem karta z dziejów zdobycia Śląska przez radzieckie i polskie wojska w r. 1945 i prawdziwa niespodzianka, kończąca lot Białego Orła nad Dolnym Śląskiem. „**Lice Ludu**“. Gdy język polski znikł prawie zupełnie z tego terenu, gdy zdawałoby się, że chyba tylko historia i nazwy świadczą o jego dawnej polskości, okazuje się, że lud przetrwał najdłużej pozostawiając niezatarte ślady w narzędziach rolniczych, w sposobie budowania domów, w stroju (czepce). Wszystko to takie same, jak w reszcie kraju! Różne np. kapliczki przydrożne i figurki „Chrystusa frasnoblwego“ przypominają okolice Krakowa. Wdzięczni jesteśmy autorom za zwrócenie uwagi na te szczegóły, w które niektóre zapadłe zakątki Śląska np.: taka Ziemia Kłodzka szczególnie obfitują a jak najszybsze zebranie i ochrona jest nakazem chwili, gdyż np. liczne domy drewniane noszące **piętna rodzimej architektury** ulegają rozbiórce i za parę lat znikną zupełnie.

Zapoznawszy się przelotnie z Dolnym Śląskiem, a zwłaszcza z jego historią i dziełami sztuki oprowadzają nas autorzy po poszczególnych ziemiach tego kraju. Zaczynamy wędrówkę od **Ziemi Oleśnickiej**, idziemy przez **Głogowską** i **Wrocławską**, zatrzymujemy się dłużej w stolicy kraju, poczem przez **Ziemię Ziębicką** i **Kłodzką** zwracamy do **Świdnicy**, **Karkonoszy** i nad **Nisę Łużycką** („**Ziemia Świdnicka**“). Tak wygląda w ogólnych zarysach dział II książki „**Szlakiem wędrowca**“ o charakterze krajoznawczym. Opis każdej z tych ziem rozpoczyna rys geograficzny, pióra **Stanisławy Zajchowskiej**, nie szablonowy jednak, ale starający się podkreślić istotne cechy danej krajiny, opis zwracający uwagę na jej piękno, przeplatany obficie artystycznie wykonanymi zdjęciami fotograficznymi. Ustępy te są znakomitą uzupełnieniem może trochę schematycznego wstępnego „**Lica ziemi**“. Dalsze trzy ustępy opisu poszczególnych ziem poświęcone są

historii, historii sztuki i reportażom. Plan pozornie jednaki, ale jakież odmienne jego wykonanie! Świadczą o tem choćby tytuły poszczególnych ustępów:

„**W cieniu drewnianych kościółków i klasztornych murów**“ (**Ziemia Oleśnicka**), „**Sztuka miast sławi ród książęcych mecenasów**“ (**Ziemia Głogowska**), „**Posiew romanizmu**“; „**Wśród zamków skalnych i rycerskich stanic**“ („**Ziemia Ziębicko-Kłodzka**“ i „**Świdnicka**“). Są to rozdziały poświęcone historii sztuki poszczególnych regionów.

Trzeci, ostatni dział „**Dolnego Śląska**“, noszący tytuł „**Pracą rąk i mózgow**“ poświęcony jest odbudowie życia gospodarczego i kulturalnego kraju. W tej przeszło dwustustronicowej pracy, przeplatanej obficie zestawieniami statystycznym przedstawiają nam liczni autorzy przebieg polskiej akcji osiedleńczej w okresie 1946—8 r., nasz dorobek na odciinkach: komunikacyjnym, rolnictwa i hodowli, leśnictwa i eksploatacji lasów, dalej górnictwa, elektryfikacji kraju, różnych gałęzi przemysłu przetwórczego, handlu, rzemiosła i spółdzielczości. Mamy w dziale trzecim obraz życia kulturalnego dzielnic Śląskiej i procesu tworzenia się nowego społeczeństwa.

To radosne wrażenie, jakiego nam dostarcza końcowa część „**Dolnego Śląska**“ może stanowić o wartości całego dzieła, które odkładamy po przeczytaniu z zadowoleniem, które jest w stanie dodać nam sił do dalszej pracy. Bo skoro już tyle zrobiono, to warto się trochę potrudzić, aby dokonać reszty.

Ogólną charakterystykę dzieła podano już na wstępie; tu warto tylko wspomnieć, że posiada ono walory, mogące stanowić o jego artystycznej wartości. Np. ilustracje przynoszą naprawdę chlubę naszym fotografom i zakładem reprodukcyjnym. Wogóle całe wydawnictwo cechuje **staranność**, objawia się także w doborze doskonałego papieru.

Podobnie, jak poprzednio omówiona, nadaje się książka ta znakomicie do świetlic, bibliotek i szkół, stanowiąc poważny dorobek w dziedzinie popularyzacji naszej wiedzy i znajomości Ziemi Odzyskanych.

Mieczysław Woźnowski, wieś Skrzyńka.

Wierchy, tom XIX, Kraków 1949. Wyszedł świeżo XIX tom cennego rocznika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Wierchy“. Nowy ten tom publikacji bratniej organizacji zawiera szereg interesujących artykułów „Góry nasze, góry dla wszystkich“ (W. Krygowskiego), „Badania speleologiczne w Tatrach“ (S. Zwołńskiego), „U Bartka w Roztoce“ (J. Landego), „Labirynt skalny na szczycie Gór Stolowych“ (Z. Czeppego), „Jezioro Rożnowskie“ (F. Rapfa), „J. Oppenheim jako fotograf“ (J. Sunderlanda), „Ze wspomnień kaukaskich“ (B. Hryniewieckiego) i „Współczesne złodowacenie Kaukazu“ (E. Rühlego). Przeszło połowę tomu wypełnia obfita i urozmaicona kronika obejmująca wszystkie wydarzenia z życia kulturalnego na terenach górskich oraz liczne recenzje z literatury dotyczącej Tatr, Podhala i zagadnień górskich. Wyróżniają się zwłaszcza obszerny dział sprawozdań z radzieckiej literatury dotyczącej osiągnięć alpinizmu w ZSSR.

J. R.

Przez Mogilany i Obidową do Zakopanego

Opracował St. Pagaczewski. Wydawn. Biura Turystyki Min. Komunikacji. Warszawa 1949.

Doskonali przewodnik po gościńcu samochodowym z Krakowa do Zakopanego. Pomysł takich przewodników dla tur wzdłuż tras kolejowych czy gościńców zasługuje na przykłaśnięcie. Dają one dużo dla turystów podróżujących, którzy nawet podczas jazdy nie zatrzymując się, mogą zapoznawać się z osobliwościami okolicy.

Piękną turę z Krakowa przez Mogilany i Obidową do Zakopanego opracował miłośnik tych stron i turysta St. Pagaczewski, doskonale umiejąc zainteresować turystę czy wędrowca po tych stronach. Mielibyśmy tylko zastrzeżenie czy niektóre sformułowania autora nie pozostały pod wpływem zagnieżdżonych poglądów, wytworzonych przez ongiś panujące klasy. I tak przy opisie dziejów Myślenie pisze: „W r. 1457 grasowały tu bandy, składające się z byłych żołnierzy biorących udział w wojnie z Krzyżakami i domagających się wyplacenia

zaległego żołdu. Bandy te opanowawszy Myślenie obrabowały je i spaliły! „Należy być b. ostrożnym z formułowaniem określeń tego rodzaju jak „bandy“ dla ruchów społecznych nie zadowolonych mas w dawnych latach. Określenia te sformułowane były przez ówczesnych kronikarzy, pozostających na usługach tych, przeciw którym owe odruchy niezadowolenia się kierowały. Takim ruchem było niewątpliwie owo wystąpienie nieopłaconych żołnierzy w myślenickim w r. 1437. Zapewne przyłączyli się doń i pozostający w niewoli chłopcy i wyzyskiwani czeladnicy, rzemieślnicy. Wszak był to XV wiek, gdy brzask rewolucji husyckiej opróżnił ziemie sąsiednie, wychodząc daleko poza granice Czech. Echem rewolucji husyckiej zapewne był i bunt myślenicki. Polska ludowa musi zerwać z epitetami dawanymi tym ruchom przez historyków klerikalnych i burżuazyjnych, musi znaleźć w swej historii szczytne karty ruchów wyzwoleniczych, buntów chłopskich, zemsty wyzyskiwanych. Tym bardziej w popularnym przewodniku dla szerokich mas, dla wczasowiczów, dla milionów robotników, którym otwarto teraz wrota turystyki, muszą dawne ruchy społeczne być otoczone należytym szacunkiem.

Na str. 27 „Cisowa Skała“ raczej dziś przyjmuje się pogląd, że jest to zniekształcenie formy „Cisłowa Skała“ od rodu nowotarskiego Cisło.

Skałka szaflarska (str. 27) stanowią też — jak ostatnie badania wykazały — pozostałość gródka przedhistorycznego. Być może, że prace badawcze archeologów dadzą nam nowy materiał.

J. R.

Numer 1—2 „ZIEMI“ wychodzi znacznie opóźniony z przyczyn technicznych od Redakcji niezależnych.